

PRENUMERATA.

Na Rok fr. 12.
 Na miesiąc sześć — 7.
 Na Miesiący trzy — 4.
 W Belgii o platy i rozkazy na Dziennik
 przyjmuje K. Siegarnia V. J. Pilliet, rue
 de la Montagne (bergstraat 29) Bruxelles

24 PAZDZIERNIKA 1846.

Wszelkie pisma dotyczące prenumeraty
 Dziennika i przesyłki pieniężne, również
 jak i mandaty pocztowe przesyłane być
 mają franco na Imię M. A. Bockow-ki,
 rue Suger n. 3 à Paris.
 W Anglii opłaty i rozkazy na Dziennik
 przyjmuje Ig. Jackowski, 10 Duke
 street, St-James's, London.

Prawo *dorażne* (*Standrecht*) na nowo ogłoszone w Galicji. — Cała więc ta prowincja jest w stanie obłędzenia; liczne zaś wojska wzmogły jej załogę. — Co może nakazywać te tak wielkie ostrożności Rządowi austriackiemu?.... Chłopi zawiedzeni w swych nadziejach wyraźnie objawiają swe nieukontentowanie; głuche wieści, o ile wierzyć można nadgranicznym pismom niemieckim, przebakują a możliwości nowych w Galicji poruszeń. Jakkolwiek bądź to, co już żadnej wątpliwości nieulega, jako to, pomnożenie sił austriackich, surowe środki ostrożności, wzburzenie między chłopami, rozpacz i przerażenie w szlachcie, upadek gospodarstwa krajowego; wszystkie te mówimy względy, dodane do tego co się dzieje w zaborach moskiewskich, wymagają jak największej czujności i gotowości stawienia czoła coraz to nowym niebezpieczeństwom, coraz to nowej klęsce.

Pod jakimkolwiek względem, z jakiegokolwiek stanowiska zapatrywać się zechcemy na obecny stan sprawy narodowej; musimy przyznać, że nigdy takowa dotąd w równie trudnym nie znajdowała się położeniu. Rozwodzić się zaś nad obecnymi nieszczęściami jakie udrećcają w tej chwili mieszkańców całej już Polski; niewidziemy potrzeby, bo któreż jest serce któreby nad niemi nierozboleło, wyraz tej boleści maluje się na każdej twarzy. Wszyscy mówią i powtarzają « ciężkie na Polskę przyszło nieszczęście. » Ciężkie prawda, ale przyjdzie jeszcze cięższe, przyjdzie i lada moment może ostatnie wytypienie szlachty w której dotąd jeszcze narodowość polska spoczywa; przyjdzie powtarzamy, jeśli Polacy zostaną jak dotąd są, w biernym, bezmyślnym oczekiwaniu wypadków. — Dziś cały duch publiczny między nami wyteży się na to tylko, aby potępić i złorzeczyć tym, którzy, przez swą płochość, przez niegodziwość lub niestosowność swych nauk ciężkie te plagi sprowadzili na kraj. Poufałe rozmowy, pisma publiczne, korespondencje z różnych części kraju, tchną słuszną zgrozą i oburzeniem przeciwko nieszczęśliwemu Towarzystwu Demokratycznemu.

Przyłożyliśmy się i z naszej strony do wykazania i wyjaśnienia winy jaką się w obecnym nieszczęściu krajowem obarczyło Towarzystwo Demo. Ale nie powiemy aby cała wina, cała odpowiedzialność miała tylko na ten związek spadać; i jakkolwiek szczerostą naszą będzie przyjęta, powiemy, że odpowiedzialność za obecne nieszczęścia zarówno spada na ogół jużto Emigracji, jużto kraju. Cóżto bowiem jest owo nieszczęsne Towarzystwo Demo? Zbiór ludzi młodych jeśli nie wiekiem już, to przynajmniej doświadczeniem i umem, bez znaczenia, wziętości i wpływu, którym polapano po bruku francuzkim wyobrażenia i pojęcia, przewrócili i zamąciły liche już głowy: ale z których jeden w gorących sercach, drudzy w namiętności znaleźli pochop do działania, stałość i do pewnego stopnia energja. Związek z takich elementów złożony, trafił w kraju na ten nieszczęśliwy, a niestety, zwyczajny Polsce stan ospałości w rzeczy publicznej. Dziwną fatalnością rzeczy ludzkich, najdzielniejsi w Polsce obywatela umieją służyć i poświęcać się dla Ojczyzny, ale tylko w czasie boju i zbrojnego powstania: a w trudniejszych może chwilach, zastawionych przez Opatrzność do przygotowania kraju do tej wojny, do tego powstania, Oni najdzielniejsi, najmożliwsi, powszechnym zaufaniem i wziętością otoczeni czynnemi być nieumieją i niechęć. Cóż z tego wynika? Oto, że najważniejsza rzecz, rzecz od której właśnie los i powodzenie następnego powstania zależy, zupełnie opuszczona i rzuczona zostaje na los szczęścia. W takim to stanie znalazło Polskę Towarzystwo Demo. i zastawszy rzecz publiczną opuszczoną, podniosło ją trafiając do tego, co młode, gorące, niecierpliwe czynu; utworzyło w Polsce opinja publiczną błędną, mętną, ale zuchwałą i groźną: i tą samą opinja pobiło, zawojowało wszystko to, co tylko w kraju mogło być poważniejsze, a ustaliwszy tym sposobem swą uzurpacja, — nierozumne, nieumiejętne, znurtowane obcemi, a nawet wprost *nieprzyjacielskimi wpływami* ono postawiło Polskę nad przepaścią.

Któż pytamy jest winniejszym, czy ta pusta i swawolna działość, co igrając z ogniem dóm zapala, czy ci *starsi*, którzy folgując rozpuścić dziecinnej pozwolili im ogień po wszystkich kątach domu roskładać? Owóż wszyscy, którzy od lat piętnastu, czy to w kraju czy w Emigracji patrzali na roboty i doktryny Towarzystwa Demo., jako na niedorzeczność, i niebezpieczną igraszkę — *tacy*, a jest ich ogromna większość i w Emigracji i w Kraju, *tacy* mówię, niech się czują w sumieniu swoim za dzisiejsze nieszczęścia więcej obciążeni i obarczeni niżeli sami demokraci, którym jednak słuszenie złorzeczyć wypada.

Przed osmnasto miesiącami, kiedy już nie nie pozwalało wątpić o tem że powstanie samym czasem i łaską opatrzności przygotowane, wybuchnąć musi; wolałiśmy i napędzaliśmy do powinności tych, któ-

rych właśnie obowiązkiem i powinnością było, aby to, nieochybnie jakżeśmy powiadali, powstanie, nie stało się powodem nowej tylko klęski. Wtenczas już stawiliśmy na przykład klęskę 1831 roku i mówiliśmy w tych słowach: (1)

« Cała klęska listopadowego powstania, mamy mocne przeswiadczenie poszła z tą, że sobie przed powstaniem Polska pofolgowala, że patrioci polscy owej epoki, byli to sobie ochotnicy bez komendy i organizacji, kto zaś chciał spokojnie siedzieć i czekać aż przyjdzie potrzeba aby on się znalazł, albo kto nie chciał być pierwszym, obiecując że nie będzie ostatnim, ten bez ujmij honoru, bez wyrzutów sumienia siedział i czekał. Owóż z tej dowolności wynikło, że w Warszawie nie znano Litwy i Rusi, że Galicjanów miano za niemców, słowem że w niczem nie umiano sobie zaradzić: nie było wiedzy i uczucia sił własnych, a przeto nie było i tej ułności jaka jedynie pozwalała znosić klęski i niepowodzenia, a ostatecznie darzyć zwycięstwem. Dziś wprawdzie jest w tej mierze pewien postęp, ale jakkolwiek byłby on wielki, nie uwalnia on jeszcze i uwolnić nie może od potrzeby powszechnego i porządnego przygotowania do przyszłego ruchu.

Przez naturalną reakcję przeciwko nierozumowi jaki cechował listopadowe powstanie, obudził się w narodzie słuszny żal do starszyny. Starszyna istotnie zawiniła, ale nie tem że zdradziła i sparaliżowała, jak to powtarza głęboko czująca, ale mało jeszcze rozważna działość, ale tem że przed powstaniem listopadowym, a szczególnie od r. 1825 kiedy się już duch publiczny był objawił w kraju, starszyna sprawę zaspala; zdała rzecz na ochotników i na los szczęścia. Gdyby możni wpływem, przeważni doświadczeniem ludzie, zamiast wlec się leniwo za głosem opinji publicznej, stanęli śmiało na jej czele, jak im to powinność nakazywała, byłby « *Naród doszedł do zaufania w sobie, do pewności że jest przygotowany do wielkiego przeznaczenia etc.... niepowodzenia zapaliby go do większych usiłowań. Wojna wybacza wraz mogłaby się przedłużać różnemi kolejami, lecz stałość i męstwo narodu zwyciężyłoby musiało.* » Nie było tego wszystkiego w 1831 r. i powstanie upadło. Temu winna starszyna ale starszyna ta ani zdradziła, ani paraliżowała, tylko powtarzamy przed wybuchem zaspala sprawę.

Gdyby dziś miało to samo się powtórzyć upadek byłby jeszcze niezawodny. Środki i możliwości jakie się w roku tak zwanej starszyny znajdują, nie łatwo jest zastąpić rozdrobnionymi środkami massy. Gdyby nawet bez pomocy możniejszych massy w Polsce mogła wszystko poświęceniem i zapalem zastąpić (co jednak wątpliwym być może) to jednak zawsze pewnym jest, że co przy użyciu wszelkich zasobów jakie kraj posiadać może, da się w miesiącu dajmy na to wykonać, to przy wielkiem uszczerpku zasobów, stokroć dłuższego potrzebuje czasu. A jeżeli w ciągu tego czasu spełzną związki pomyślnych okoliczności, jeśli wszystko na gorsze się obróci, kto za to będzie odpowiadał?... Ci którzy więcej mogąc nie dopielniają swych obowiązków.

Radziłbyśmy z drugiej strony, aby i tak zwana masa w Polsce, jak również i młodzież gorącego serca, zaniechała wytaczać processów o mniemane zdrady, o Arystokracja, o której nikt rozsądny w Polsce myśleć nie może. Domowa ta kłótnia ze złego zrozumienia rzeczy wynikająca, do niczego dobrego doprowadzić nie może, i służy tylko Moskalam i Niemcom. Niech raczej ci, co jeśli nie de jure, to de facto o władnię opinja powszechną, niech mówię użyją tej siły, nie na to aby odstręczać i straszyć, ale przeciwnie na to aby gromadzić i jednoczyć. Niech opinja publiczna przypomina tym co posiadają jeszcze fortuny, co mają jeszcze powagę imienia i godności, co mają przewagę talentu i zdolności, że to są *gratis gratis dale*, któremi ich Ojczyzna dla swęj służby obdarowała, że im nie wolno powierzonych im tylko zasobów krajowych, na własny pożytek obracać, tak jak nie wolno publicznego majątku kraść, jak nie wolno narodu zdradzać. Niech opinja publiczna całą swoją potęgą napędza ospałych co żadnej powinności znać nie chcą, lub ją sobie według własnego tylko widzi mi się przepisuja. Niech opinja publiczna karci surowo i tych, którzy pod pretextem że w Polsce wiele jest do naprawienia tak pod względem moralnym, jak i materialnym, tak pod względem społecznym, jak i politycznym, gonią sobie za mniemanymi reformami, a zapominają że początkiem jedynym naprawy jest powstanie, i tylko powstanie.

Pierwszą więc dziś potrzebą Narodu w obec przewidzieć dających się wypadków jest mieć *władzę*, własny rząd, bez czego właściwie nie masz narodu; — drugie zaś, utworzyć potęgę powszechnej opinji w kierunku i dążności właściwej.

W jednym i drugim, każdy Polak jakiegokolwiek jest jego położenie, jakkolwiek jego możność, i mocen i winien jest dziś już czynny mieć udział. Ktokolwiek zaś dziś w tej mierze, ma się biernie i obojętnie, ten tem samem niech wie iż zdradza Polskę. Rzecz władzy, dowiedliśmy to ostatnim razem jest skończoną, jest jasną. Xiążę Czartoryski jest dziś rządem dla Polaki, jest bo innego nie ma, a rządu potrzeba. Jest, bo się do tego obowiązku sam czuje, bo jego funkcje sprawia. Jest, bo się od odpowiedzialności bynajmniej nie uchyla. A przeto kto dziś samopas chodzi, lub w jakiejś dziurdze bez mandatu i odpowiedzialności, tworzy sobie jakąś mniemaną władzę, ten niech wie o tem że dziś Polskę zdradza.

(1) Vide Trzeci Maj, rok 1845, n° 5 dnia 22 Marca, stronnica 20 i 21.

Jak równie i ten kto siły zapału i opinii powszechnej używa na rzecz z powstaniem bliskiego związku niemającej, lub tą samą siłą rozdrabnia zasoby powstaniu służyć mające, ten niech wie o tém że Polskę zdradza. — Nie mówimy tu o chęci ale o koniecznym i nieodwrotnym skutku.»

Niestety wyrazy nasze sprawdziły się, bodajby i niniejsze wołanie nasze podobnie sprawdzić się nie miało. *Panowie starsi!* przyzwyczajeni jesteście do naszych słów, wiecie że wołamy o Władzę, o Rząd, wołamy na was abyście słuchali najzasłuźniejszego, najpowaźniejszego, najgodniejszego Polaka. Odmówicie mu dziś posłuszeństwa a będziecie słuchać *Pszonki*, a rodziny wasze niewyproszą życia swego u Szeli.

KILKA UWAG O POEZJI NARODOWEJ

Z POWODU NOWO WYDANYCH WOSKRESENEK

Tomasza Augusta Olizarowskiego.

(Dokończenie.)

W tytule *Woskresenek* który dał autor na pozór rozrzuconym, a w istocie powiazanym jedną czarodziejską nicią pieśniom swoim, leży istotny powód jego natchnienia, czerpany w uczuciu prawdziwie narodowym. Zmartwychwstanie Ojczyzny, a z nią wyswobodzenie Słowian zostających pod obcym uciskiem: ten jest zamiar synów Polski. Interes i pobratymstwo sprowadzają wszystkie usiłowania słowiańskie w jedną potężną walkę. Moralnym środkiem ciężkości w tej walce jest najstarsza ich siostra Polska. Dla rozpoczęcia wszakże i pomyślnego ukończenia podobnej walki potrzeba wyobrażeń właściwych narodowi i plemionom, które dźwignąć się i zająć mają przeznaczenie. Otóż te właśnie wyobrażenia, wyrobione długim doświadczeniem, przeniesione do wyobraźni wieszczka żywej i oryginalnej, rzucają z jej wysokości światło do serc patryotycznych Polaków i Słowian, i stanowią ten tajemny węzeł który splata rozstrzelone jego myśli i porwy fantazji w myśl i obraz jeden. Reassumuje się ten obraz mniéj więcej w czterech urywkach, których krótki rozbiór wyda czytelnikom miłującym Ojczyznę a lubującym się w sztuce, pewną całość pomysłu z którego wypłynęły *Woskresenki*. Temi czterema urywkami są: *Tyrtejska*; *Król Polski*, *Stawiański*; *Państwo Serbskie w Zwiastowaniu* i na koniec *Chór Woskresenki*.

Ażby postawić się w obec innych, potrzeba naprzód postawić się w pewnym właściwym charakterze u siebie: poznać swoją naturę i swoje potrzeby. — Autor też w *Tyrtejsce* przemawia li do Polaków, językiem używanym do tych, których wołał by wytrzeźwić, pobudzić do rozważy zdrowej, aniżeli gromić. Długo on wyrzucał Polakom, szlachcie polskiej, która jest czynną częścią narodu, jej wady, jej błędy; tutaj mówi o tych cnotach, które w niej niewygasły; o ochocie służenia krajowi, o pewnej nawet wytrwałości w złej doli. Podnosi on w Polakach gotowość służenia Ojczyźnie w następujący sposób.

Od ołtarza obłubieniec,
Od miłości rajskich róż,
Od wrót szczęścia nowożeńiec,
Za sto gór i za sto mórż
Pójdzie, tylko jemu graj:
Bracie! tam nas woła kraj.
Nam i szatan rady nieda
Próżno nasze roje mar.
Tam śmierć pewna albo bieda,
Głód a zgaga, chłód a żar;
W końcu szatan musi sam,
Niech ich nieznam! wyrzec nam.

Ale do tego wszystkiego potrzeba jednej rzeczy, którą zabijała nielitościwie poezja romantyczna, wyprowadzająca swoje natchnienia z sentymentalizmu, a ku mistycyzmowi nieco dążąca — potrzeba *rozumu*; tego męczennika nad którym prawdziwie mało kto ubolewał w Polsce, którego poeci obrzucili pogardą i oddali na pastwę chłodnym bez serca półmędrkom. Wieszcz narodowy nietylko go nieodrzuca; ale ożywia go ogniem świętym serca bijącego dla ojczyzny.

Tacy to my! kiedy tacy
To po rozumie do głów!
Jak stój weźmy się do pracy.
Dość — na potem resztę słów.

Rozum ten zawiśł na poznaniu dokładném a zatem uczuciu ogólnego dobra, na zrzeczeniu się na jego korzyść drobnój pychy, od której sentymentalizm jak wiemy, wcale niezabezpiecza. Pycha ta niechce uznać żadnej wyższości, żadnej władzy stworzonej naturą położenia i okoliczności — przez co przeszkadza wyrobieniu się porządnej organizacji, będącej zbiorem sił działających w punkt jeden, a zatem siłą. Pycha ta wszelką naturalną powagę przeszłości, z której snuje się czas bieżący, odrzuca. Wieszcz śmiało przemawia w imie pokrzywdzonego rozumu; bo czuje się pewnym swojego patryotyzmu, swojego indywidualizmu narodowego, który jest potęgą dzielniejszą od wszystkich słępnych krzykliwych uprzedzeń potęga, — zwyciężyć je przeznaczoną.

Na początku Pan niebieski,
Po niebieskim Panu Król
Polski, Ruski i Litewski;
Potem, Wiara — pyski stul!
Słuchy wypręż — swoje rób;
Swoje miłuj — cudze губ.

Ten sposób przemawiania nieco rubaszny ale bojowy, przypada do rady wyrażonej stanowczo w pewnem familijném kole — gdzie wolno jest wszystko powiedzieć temu kto kocha Polskę a swoją mowę czynem i przykładem stwierdza. Na socjalne naszej młodzieży dyskusje obłąkujące ich umysł, rzucające ich w przestrzeń bez granic i punktu oparcia, wieszcz odpowiada zwracając ich oczy ku potrzebie ziemskiej — nad obłocznym snom stawi sarkazm pełen zdrowego politycznego znaczenia.

Ziemia bracie! Król być musi:
Polska musi głowę mieć.
Nie dla Polski — to dla Rusi
Król być musi. — Co tam chcieć
Niewcielonych jakichś praw!
Dzieci, baby snami baw. —
Świat nie karta do pisania —
A przyroda to nie wosk etc. etc.

Następna strofa wyraża granice tego popędu który duch narodowy orężem swoim przemknie, jak skoro u siebie ujmie się w karność potrzebną do dzieł większych.

Kiedy tak Polska uczuje się przejęta wyobrażeniami organizacyjnymi, w ówczas dopiero jako pewna potęga może odezwać się i stanąć w stosunku przymierza i braterstwa z innymi słowiańskimi narodami. W urywku, *Król Polski Słowiański*, jest naznaczenie właściwego jej zawodu. I Bolesław Wielki niegdyś ten tytuł nadawany sobie chętnie przez Xiążąt słowiańskich dotaczanych germanizmem, przeciw któremu je Polska zastaniała. Nie jest to tytuł zdobyty orężem, zagładą cech właściwych innym plemionom Słowian, lub targnieniem się na świętość ich udzielnosci. W tym właśnie urywku oddziela się tendencja Moskwy barbarzyńska, tatarska, od dobroczynnego moralnego wpływu jaki w przeszłości na pobratymcze narody wywieriał łagodny duch cywilizacji polskiej pod Piastami i Jagiellonami. W tym urywku Król polski świeci narodom Słowian ale im niepanuje; jest on w oczach Europy tłumaczem ich ducha i ich przyjaźnych cywilizacji przeznaczeń. Autor nie wyraża kto ma być owym Królem; oznacza tylko jego przymioty, jego charakter zastosowując go do charakteru patryarchalnego niewygasłego jeszcze w naszym szerokim szczepie, mimo biegu czasu i długą niewolę. Król taki nie Carem ale ojcem jest swego plemienia. Tyranem nie może nawet zostać nigdy; bo swój, bo narodowy musi żyć powietrzem, oddychać tchnieniem swojego szczepu i narodu, który zawsze ku wolności dążył, za nią walczył i jej zwyciężkiemu coraz szerszemu rozwijaniu się ma przeznaczenie uścielać drogą.

Na zmartwych wam wstanie
W mym duchu duch pański
Założył wołanie:
Król Polski, Słowiański!
Zwiastunny, promienny
Gość z nieba się wciela.
Wolnością brzemienny
Czas ludom wydziela.
W chór zmartwych-powstański
Zagrzmijmy słowianie!
Król polski, słowiański
Na czele niech stanie.
Duch siłą, król sterem etc.

Król tutaj nie jest jak tylko sterem, kierownikiem dla siły, która nie w nim ale w całym jest narodzie i szczepie, środkiem organizacji. Tytuł jego dawny dobrze i trafnie przypada do uczuć i tradycji szczepu. Król ten jest to nić wiążąca czas przeszły z przyszłym, zgromadzająca zatem wszystkie usiłowania i żywioły w obecnym. Jest to nareszcie wyobrażenie państwa, podniesione do widomego kształtu. Polska bowiem musi okazać się raz przeciw słowianom, nie jak czcza jakaś idea o ojczyźnie, ale jako myśl uosobiona, a zatem gotowa do czynu. Wyobrażenie to nie jest pożyczone, wypływa z potrzeby całego szczepu, jeszcze miękkiego i nieumiejącego webrać się w jedność. — Musiała ta potrzeba być silną, kiedy pod jej zastoną zdołał wtargnąć duch mongolski do jednego całego plemienia i zarazić go najniebezpieczniejszą niewolą. Dopokąd Polska będzie dla słowian czczą tylko senną ideą ojczyzny a nie potęgą polityczną w stosunku do innych potęg, dopóty będą musieli pierwiastku potrzebnego do wyrażenia się swojego jestestwa, pierwiastku państwa zapożyczać u owéj naraości mongolskiej, zwanéj Cesarstwem rossijskiém, i z tym pierwiastkiem ciągnąć w pierś swoich wolnych społeczności zarazę niewoli. Aby słowianina raz zabezpieczyć od tego szkodliwego wpływu — aby słowianin, ten młodzieniec w pośród innych Europy szczepów, pragnienia które go trawi, pragnienia rzeczywistego politycznego bytu nie ugasał w zatrutém strumieniu — potrzeba iżby pierwiastek polski, pierwiastek wolności społecznej stał się państwem, obłókł się własną poważną i rządzą organizacją.

Król polski, słowiański, ma więc być dla słowian reprezentantem wyobrażenia państwa—władzą poważną, trwałą, niemającą innej siły oprócz miłości i poszanowania narodu swego.

Na sercach trzymany
Zawłada jak patron
Z prawicy zestany.

Skoro nasza miłość ojczyzny będzie miała punkt stały — władzę poważną, wnet owa władza uczuje się zbiorową, a zatem potężną siłą i wywrze się w czynach znakomitych, jako kierownica wielkich przeznaczeń słowiańszczyzny.

Polska tedy występuje już jako jedna z familij słowiańskich urzędowana w państwo dla bezpieczeństwa zewnętrznego i straży udzielnosci szczepu. W *zwiastowaniu Państwa Serbskiego* wieszcz stawia ją dopiero pojedynczo obok innych plemion, które także jako udzielne, chociaż pobratymcze muszą wyobrażeniu niezbędnie do bytu politycznego potrzebnemu zadość uczynić i stać się państwami. Indywidualizm prawdziwie narodowy umie uszanować inne indywidualizmy, przenieść się nawet w ich potrzeby i ducha. — Tego dał autor dowód w urywku serbskim, gdzie nawet język jego w dawnym, słowiańskim brzmi dźwięku. Serbja jest dzisiaj już niepodleglejsza od innych narodów, ma przynajmniej rząd swój — wszakże bez Polski brakuje jej podstawy trwałego bytu i bezpieczeństwa od zaborczego ducha Rosji. Przy Polsce dopiero potrafi jej czas przeszły wejść stanowczo w zmwowę z obecnym. Wieszcz wskrzesza dawne istnienie Serbji i wnurza w nie ducha dzisiejszego jej władcy, ażeby go ukrzepić w przyszłym świetnym zawodzie, jaki mu Opatrzność przez Polskę zwiastuje.

Z tamtąd serbska sława stara,
W imię Czudomila
I Duszana i Lazara
W świat się wymogila.
Więść po ustach złota biega,
Z ust okrzyk niezmierny,
Od Kruszewca się rozlega:
Alexander Czerny!
Rozgłos bujny, rozigrany
Po ziemiach słowiańskich,
W czarnomorskie grzmi balchany
Od wzgórz Amuljańskich.
Po skupczynach huczą Serby,
Huk o słońce bije,
Po nad szabel błyski, szczyrby,
Car serbski niech żyje.

Tak jak Królowi Polskiemu, tak i Carowi Serbji towarzyszą wszędzie okrzyki słowiańskie, są oni oba już reprezentantami słowiańskiego szczepu w jego pojawieniu się na scenę świata. Autor wprowadza między władcami samemi pewien stosunek bliski, familijny, jak istnieją między pobratymczymi narodami — stosunek mogący przyjść kiedyś w przyszłości. — Ustęp ten cały prawdziwie piękny, duszą serbską przejęty kończy się trzema strofami, mającemi przeznaczenie dotrzeć do serca słowiańskiego Xiężnej Alexandrowej Serbskiej. Zawód niewiasty słowiańskiej i przymioty osobiste Xiężny, krótko i treściwie wypiewane. Maluje się w tych strofach trafna charakterystyka owęj rycerskiej polotnej, a jednak poważnej i przystojnej dworności, jaką zawsze Polacy okazywali dla niewiast — naznaczając im piękne i wysokie położenie w swojej społecznosci. Autor przejęty indywidualizmem swego narodu, umie go pochwytać w najdrobniejszych, najdelikatniejszych odcieniach jego dawnego i obecnego ducha i oddać je (nie powiadamy już) w myślach trafnych, ale w tonie, w dźwięku każdego wyrazu swojej poezji. Dedykuje on w imieniu Polski przepowiednię swoją przyszłych dzieł Xięcia Alexandra jego słowiańskiej małżonce. Czuć się daje w tych strofach i ich harmonii jakiś odzew muzyki dawnych serbskich pieśni i sprzymierzać z rycerską lutnią polskiego wieszca — aby hymn ten, owiany narodowem tchnieniem, łatwiej dostał się do polskiego serca.

Ty cnotami i wdziękami
Gospo jaśniejąca,
Nad świętymi płomieniami
W Serbji czuwająca;
Serbskich niewiast świetna chwała,
Nenadowiczanko!
Towarzyszko jakich mało,
Serdeczna słowianko!
Gospo lepa, tobie święce
Pieśń słowian zawodu:
Dar dla Serbji, na twe ręce,
Od lackiego rodu.

Trzy wyżej rozebrane pieśni wyrażają stopniowanie uczucia całego szczepu i jego politycznego poznania, nim się one na jaw wyrażą. Polska, od wyobrażenia swojego jako familji, przechodzi do wyobrażenia siebie jako państwa. — To wyobrażenie wpływem moralnym zaszczenia innym słowiańskim narodom, nie jako sztandar podboju; ale jako tarczę ich własnej wolności i niepodległości od zdrady zewnętrznej. Narody słowiańskie pragnące bytu przyjmują je i stają obok siebie, już nie tylko jako społecznosci ale jako potęgi polityczne. Z wyobrażeniem

państwa wnika do ogromnego serca słowiańszczyzny, nieznane jej dotąd uczucie samodzielne własnej siły i wylewa się w jednoznacznym wszystkim plemionom rozgłosnym czynie, który wypowiada *Chór Woskreszeński*. Chór tedy woskreszeński reasumuje niejako w sobie i pochłania wyobrażenia zawarte w trzech poprzednich pieśniach, aby ich ogólny skutek przeprowadzić przed oczy świata. Powiedzielibyśmy iż jest to marseilleusa słowiańska — ta tylko między nią a pieśnią rewolucji francuskiej różnica, jaka zachodzi między naturą obu odmiennych szczepów, ich różnym położeniem i właściwym każdemu z nich popeędem. Początek pieśni daje zaraz wyobrażenie niezmiernej przestrzeni, na której akcja ma się odbyć — jest to ranny pojaw nieznaney jeszcze słowiańskiej rodziny na scenę Europy. Odgłos jego z głębi olbrzymiej piersi obudzonego szczepu wyciągnięty, podobny jest do pierwszego gromu burzy, który tylko co poruszone echa w sennym huczającym rozprawdają wyciągu.

Ze stepów, ze stepów,
Hej w pochodny chór!
Hurraha, hurraha
Od morza do gór.

Jest w tej nucie, w tem brzmieniu zapowiedź wielkiego zdarzenia pochwycającego serce Słowianina i naciągającego uwagę świata w jakieś niespokojne oczekiwanie. A że ze Słowianinem, dawnym obyczajem, w zmwowie są jego góry, lasy, wody i stepy, Ojczyzna jego ziemską wlewa się w idealną niebieskim ogniem tchnącą, i działa za każdym poruszeniem, za każdym gestem tej ostatniej; ztąd głosy żywiołów i natury całej mieszają się z tchnieniem podnoszącą się do walki duszy człowieka. Morze gra i czarne i białe, step śpiewa, rzeki szumią, staro-słowiańskimi pieśniami wstawiony Dunaj, pożyczca fal swoich do powszechnego chóru — rozgłos się rozszerza i już, już oblega słuch zatrwożonych najezdźców. Świat cały zdumiony ogląda się i niewie czy błogosławić zjawisku które go uderza czyli drzeć przed niem.

« Graj morze, hucz Dunaju, świecie skacz lub płacz!

Krakanie dopiero lackiego orla, jest tą błyskawicą która roziaśnia ciemności. W krakaniu tego błogosławionego ptaka wolności poznaje świat naturę dobroczynnej burzy, oswabdzającej go od żywiołów złoczynnych, trujących powietrze swobody.

Hulaj synu lepej ziemi
Spolem z syny stepowymi!
Lacki orle kracz!
Hej ha, hu ha! ruszaj synu ty wolności
Ruszaj, ruszaj w krwawe gości,
Wraża krwią się racz.

Przy końcu pieśni scena się określa i chociaż niezmierna, przybiera charakter właściwy swemu rozwiązaniu. Trudno jest ocenić cały ten kawałek poezji w stanie duszy spokojnym. Potrzeba koniecznie podnieść ją do tego natężenia, na jakim był wieszcz w chwili gdy tworzył swój obraz. Każde tu słowo jest falą wyrwaną gwałtownym wirem od dna wstrząśnionej wyobraźni, z każdego słowa rodzi się sam przez się dźwięk mu odpowiedny. Poezja duszy z zewnętrzną obrazową mieszają się w jednym uścisku. Budowa wiersza porwana akcją, wyraża w krótkich porywczych rzutach lub też w potężnym pociągłym rysie — wszystkie jej momenta.

Ostatnie wiersze finału, niżej przytoczone różnobarwne grzmiące, później rozciągle, nareszcie tonące w powolniejszych tchnieniach, gdzieś na dalekim kresie spokojnie dokonanego czynu, któremu świat mile się uśmiecha i dziękuje, taki sam sprawują efekt na wyobraźni, jak naprzykład na oku widok rzeki, która z gór walać roznośnie, wywracając wszystko w swym pędzie, grozi w każdej chwili zgwałceniem koryta; nareszcie wylewa się zwalniając pędu w szeroka, głęboka przestrzeń i gubi się przed wzrokiem porwanym wszechmocnie, zakłęcie, szukającym jej biegu, w jakiejś uśmiechającej się zieloną barwą, ale jeszcze nieokreślonej żadnym kształtem dalekości.

Od morza do morza
I od puszczy do gór,
W braterski — słowiański,
W woskreszeński chór!

Hej morza, góry, puszcze, stepy — w rozruk świat?
Skoro w żyłach krew niepodła
A srom jarzma — to na siodła!
Lacki brat kto chwata.
Hej ha, hu ha! ruszaj synu ty wolności,
Ruszaj, ruszaj w krwawe gości.
Podziękuj świat.

Nie możemy niedorzucić tu uwagi o języku który przynosi jakąś woń dawnych słowiańskich pieśni — podnosi je tylko do więcej męzkiego tonu. Czerpał go zapewne autor w owych starych poezjach z których niektóre misternie przybrał w dzisiejszą polszczyznę August Bielowski i Lucian Siemieński (1). — Inne uboczne kawałki Woskresenek są tylko

(1) Ten ostatni, talent swój kształcił w tamtych dźwiękach — widać to nieraz w głębokiej tęsknocie która jak cień drżący przebiega po jego liry-

szczegółowem rozwijaniem, rzuconej głównej myśli tego poematu przy-
szłości. Schwyciliśmy w naszym rozbiore rys tylko ich główny — i
na nim uwagi nasze o poezji narodowej zamykamy. Są one niedokład-
ne, zwierają przedmiot obszerny w kole nielicznych obserwacji,
brakuje im przestrzeni. Tego zaś braku niemożemy nagrodzić chyba
oderwanemi obserwacjami, które nieraz jeszcze uwadze naszych czy-
telników będziemy mieli sposobność nastęrczyć, trzymając się wszakże
stanowiska jakieśmy sobie w niniejszym położyli poglądie.

Znowu nam przychodzi zapisać zgon jednego z zasłużonych i powszechnie
znanych Emigracji mężów. Zszedł z tego świata dnia 6 b. m. w majetności
swój w Wilkiem Xięstwie Poznańskim, gdzie otrzymał był od rządu Pru-
skiego pozwolenie mieszkania, Kasztelan *Ludwik Plater*. Nim obszerniej-
sza o życiu jego wiadomość podana będzie publiczności, umieszczamy tym
czasem następujące szczegóły, które mogliśmy zebrać. Kasztelan Plater li-
czył 72 lata wieku, urodził się przeto w 1774. Bardzo młody, bo ledwo 20
lat licząc, służył w szeregach narodowych pod dowództwem Kościuszki. —
Po utworzeniu Królestwa kongressowego, oddał się on zawodowi cywilnemu
— mianowany Referendarzem w radzie Stanu, powierzony mu został
wydział administracji lasow, w czem okazał wiele nauki i znajomości pro-
wadzenia rzeczy. Za jego to staraniem utworzona została w Warszawie
szkoła leśnicza, i ukazało się szacowne bardzo pismo jego redakcji pod
tytułem *Sylwan*. Mianowany senatorem Kasztelanem na krótki czas przed
listopadowem powstaniem, Kasztelan Plater miał sobie podczas tego po-
wstania powierzoną od Rządu narodowego dyplomatyczną misję w Paryżu,
gdzie go zastała Emigracja polska. Po uformowaniu Towarzystwa literac-
kiego polskiego w Paryżu, kasztelan Plater obrany został wice-Prezesem.
Zastugi, nauka, niezmordowana pracowitość, literackie jego prace z któ-
rych znajomą jest powszechnie Statystyka Wielkiego xięstwa Poznańskie-
go — słodycz wręście jego charakteru w pożyciu, wielu sercom uczyniły
jego pamięć drogą. Spodziewać się należy iż Towarzystwo Literackie zaj-
mie się szczegółową biografją kasztelana Platera który był jednym z jego
założycieli i najgorliwszym ze współpracowników.

Kronika.

Paryż. — Zmiana cel, a ztąd potrzeba nowej między Rossją a Francją
umowy handlowej, dały powód do fałszywych twierdzeń, o podobieństwie
zblżenia się tych dwóch państw pod względem politycznym. A jednak ani
handel Francji z Rossją nie trzyma tak przeważnego miejsca w ogólnym han-
dlu Francji, ani czysto-handlowe stosunki nie są jeszcze w stanie same przez
się tak przeważnie wpływać na politykę, aby mogły w czémkolwiek przy-
czynić się do skojarzenia tak przeciwnych sobie dwóch systematów. Pomja-
my już to czego łatwoby zapewne było dowieść, że dobrze zrozumiany, na-
dal przewidujący interes handlowy Francji, jeszczeby jej nie pozwalał po-
święcać zasad dla chwilowej dogodności, przycierając z Polską, dla stosun-
ków z Rossją; to bowiem co nazywają handlem Rossji, jest istotnie mówiąc,
handlem Polski z Francją. Produkta surowe, które Rossją wymienia za wy-
roby zachodniej Europy, są to po największej części produkta krajów pol-
skich zabranych — produkta Litwy, Żądzi, Wołynia, Podola i kozacczyni,
tęj młekiem i miodem płynącą krainy. Jakież jeżeli nie te prowincje najsil-
niej ożywiają to co stanowi najważniejszą gałąź handlu zamorskiego — to
jest handel zbożowy, drzewem, smołą, pieńką, lnem, siemieniem, wełną,
miodem, lojem i woskiem? Szczecina, wyprawne skóry, kruszce, futra, su-
szone ryby i inne mniejszej już wagi w handlu produkta, których dostar-
czają czysto-rossijskie prowincje, stanowią już podrzędną i pomocniczą nie-
jako w głównym handlu gałąź: bo co się tyczy naprzód wymienionych su-
rowych produktów, to lubo te i obficie zbywają od wewnętrznej konsumpcji
w niektórych czysto-rossijskich guberniach, ale ani co do ilości, ani co do
ceny nie mogą iść w porównanie z produktami zabranych krajów polskich
u portów morza bałtyckiego i czarnego. Większa ilość rolniczych produk-
tów tych gubernij idzie corocznie nie za granicę, ale na zasilanie nieuro-
dzajnych środkowych i północnych części Rossji, któreby inaczej cierpiały
niedostatek; i tak, sama już najstarsza, centralna gubernia imperium, gu-
bernja moskiewska, zdaniem statystów najprzychylniejszych nawet Rossji,
przymuszona jest sprowadzać na własną konsumpcję przeszło dwa miliony
czwartni zboża rocznie. Takich gubernij jest nie mało — a klimat ostry,
niewylepione bory, bagna pokrywające większą część przestrzeni niektórych
z nich, przeszkadzając krzewieniu się rolnictwa, zmuszają znaczną część ich
ludności do szukania sposobów życia w przemyśle i drobnym handlu — i
z tąd to może dostrzegać się daje w czysto-moskiewskich guberniach tak
niespodziewane w stosunku do oświaty i kultury ich rozwinięciu przemysłu
i wyrobów. Wyroby te jakkolwiek niedoskonałe przy braku oświaty i wolno-
ści i niezdolne do współubiegania się z wyrobami cywilizowanych i nie skre-
powanych despotyzmem narodów — stały się niejako koniecznością tego na
współ dzikiego z kąd inąd społeczeństwa; zmuszają rząd moskiewski dla do-
godzenia tej koniecznej jego potrzebie, do obwarowania granic imperjum
systemem prohibicyjnym, tak przeciwnym interesowi innych czysto-rolni-
czych prowincji, podległych dziś jego berlu.

Moskwa *wyjobnicza* na głównej swej środkowej podstawie, tę jeszcze
politykę znajdowała w prohibicyjnym systemacie, iż pomagając rozwijaniu
się przemysłu i gromadzeniu bogactw krajowych u siebie, mogła powoli
ściągać kapitały w ręce wiernych swych kaczupów, ubożyc zabrane Polski
prowincje, utrudzając zamianę ich naturalnych produktów za wyroby za-
graniczne — a razem przeszkadzając rozprzestrzenianiu się stosunków całego
państwa z Zachodem, który wiecznie grozi jej despotyzmowi przykładem

cznych płodach, tudzież w tej głębokości uczucia właściwej słowiańskiej
poezji — jaką w bieżącym swoim a wdzięcznym stylu pisarz ten posiada.

swój cywilizacji. Jakiemkolwiek mogą być powody które skłoniły Mikołaja
do chwilowych i niewiele znaczących concessji dla handlowych interesów
Francji, czuje ona równie jak i cały Zachód że jedynie, ważne pod wzglę-
dem handlowym i przemysłowym zetknięcie się Rossji z Zachodem jest
przez zabory polskie — których bogactwa Moskwa jak zła macocha trzy-
ma zamknięte pod skąpym kluczem. Europa czuje jak nowe i bogate pole
mogłoby się otworzyć dla jej przemysłu z existencją rządnej i niepodle-
głej Polski, któraby w dziesięć razy pomnożyła rolnicze plody obfitęj swej
ziemi i chętnie je zamieniła za wyroby krajów przemysłowych. Zachód
nigdy szczerze przyjąć niemógłby tak przeciwnego wszystkim jego intere-
som przymierza — *Le Commerce*, pismo głównie poświęcone czuwaniu nad
handlowemi interesami Francji, z oburzeniem odpycha insynuacje w tej
mierze pisma *La Presse*. *Le Commerce* dowodzi w kilku artykułach nie
tylko niepodobieństwo aliaasu Francji z Rossją z powodu antypacji naro-
dowej, różności interesów i politycznych systematów tych dwóch państw,
ale nadto jakie dziś niebezpieczeństwo zagraża Europie od strony Rossji
przez jej wdzierstwo do Turcji. Nie podzielaemy wprawdzie z wielu wzglę-
dów zdań wyrażonych w artykułach rozczelonego pisma, a mianowicie sądu
jego o niektórych ludziach Stanu, a mianowicie o *Rizza-Baszy*; — wzglę-
dniejsze się jednak w tej mierze pokazały dla *Rizzy* poważne, nieledwo
Rządowe organa Francji *Le Débats* i *la Revue de Deux Mondes*; lecz o ile
Le Commerce zwraca baczność na Wschód, i o ile wyraża wstręt
do związków z Rossją, o tyle uważamy go jako wierny obraz publicznej
opinji.

Polska. — Wszyscy którzy utrzymywali, iż spokojność oddawna już
przywrócona w Galicji, mają dziś dowód iż dopuszczali się grubego fałszu;
powiada gazeta szląska podając do wiadomości iż hrabia Stadion ogłosił
w Galicji *Sztandrecht*, to jest prawo *doraźne*. Nie będziemy tu przytaczali
artykułów tej ustawy podobnej w swém brzmieniu do wszelkich innych tego
rodzaju: ogłasza ona najsurowsze kary i grozi sądem wojennym przeciw
wszystkim tym, którzyby przekonani byli o dopuszczaniu się zdrady stanu,
przeciw pojmanym z bronią, namawiającym chłopów do buntowania się
przeciw władzom rządowym, a nawet przeciw takim, którzyby wiedzieli
tylko o spiskach, albo przechowywali u siebie emissarjuszów, włóczęgów i
podejrzanych ludzi. Wedle publicznych i prywatnych doniesień niespokojny
i zatważający jest stan Galicji. Hrabia Stadion, po rozpoznaniu rzeczy jeździł
do Wiednia i otrzymał ogłoszenie doraźnego prawa, które jednak nie sto-
suje się do Bukowiny; zdaje się jak gdyby austriacy potrzebowali na co uj-
mować sobie *Wotochów*. Liczne oddziały Austriackie obsadzają granicę. —
Gazeta Ausburska jak zwykle nie przestaje nas zniecier: z tąd i owad wyr-
wane wyjatki z pisemka pana *Brezy*, które wyszło w Poznańskim służy jej
za dowód nowych pocisków; ostra recenzja *listów polskiej damy*, o któ-
rych już wspominaliśmy, dowodzi że te listy nie podobają się *Gazecie*; ale
najmieszniejsza jest świeżo umieszczona korespondencja jednego z akto-
rów rosprawy w Chrzanowie, która ma na celu dowieść, że tam nie austriacy
ale ich konie uciekły przed garstką powstańców. Pokazuje się tedy że
austriackie konie twarde w pysku, i że tej *walecznej armji* nie brakuje od-
wagi, ale tylko dobrych rajszuli.

— Piszą z Berlina 15 b. m. « Proces polskich powstańców będzie bez
wątpienia jednym z najdłuższych processów jakie się kiedy mogły wyda-
rzyć. Liczba obwinionych o udział wynosi 493 osoby świadków zaś, prze-
szło 4,100. Kalkuluja że gdyby trybunał odbywał sessje sześć razy w ty-
godniu, a po ośm godzin dziennie, to jeszcze potrzebowałby na ukończenie
całej sprawy od sześciu do ośmiu miesięcy. — Proces ten z taką procedurą
jaka niegdyś używana była w kryminalnych trybunałach Pruskich, wyma-
gałoby przeszło pięć lat czasu. Powiadają że długość processu zaczyna od-
stręczać od niego Rząd, i że na ostatniej naradzie Ministrów miano pro-
ponować Królowi aby ograniczyć się na poszukiwaniu prawnem przeciw
osobom które najczynniejszy udział wzięły w powstaniu, a wypuścić na
wolność wszystkich innych oskarżonych. »

« *Gazeta Ausburska* z dnia 18 b. m. oznajmia na mocy jednego ze
swoich korespondentów z Warszawy (powiada znajome ze swej wzglę-
dności dla Moskwy pismo *La Presse*) iż znaczna liczba właścicieli polskich
nie czekała póki ukaz 7 Czerwca będzie wprowadzony przez Rząd w wy-
konanie, ale pospieszyła odpowiedzieć zamiarom Cara. Za nim rzeczą
ukaz nabył mocy prawa, porozumiała się ona z włościanami uprawiającemi
grunta, i przyznała im niezależność i własność, taką, jakiej używają chłopci
w Wielkiem xięstwie Poznańskim. » — *Ausburska* jednak gazeta, również
jak i *Presse*, czy to umyślnie, czyli przez niewiadomość, przemilczają o
tém czego jednak niewolno im niewiedzieć, iż ukaz Cara nie nie powiedział
nowego, i coby już oddawna, bo od zaprowadzenia w Królestwie Kodexu
Napoleona, wiadome i praktykowane nie było: że zaś dziś również jak i od
lat kilkunastu znaleźli się liczni pojedynczy właściciele, którzy dalej poszli
w ulepszeniu stanu włościan — to niech pisma oddane nieprzyjaciółom
Polski wiedzą o tém, że ci czynili to z własnego natchnienia, a nie w celu
przypodobania się Carowi — ale w dobrze zrozumianym interesie własnym
i całego kraju.

Kaukaz — Dzienniki rossijskie zawierają wiadomości z *Władykauka-
zu* dochodzące daty 24 Września, głoszą one o zwycięstwach w Dagestanie
Nięcia Dołgoruckiego Argutyńskiego nad Daniel-Bejem, donosiliśmy już po-
przednio jaką wiarę do oficjalnych doniesień moskiewskich przywiązywać
można; i co korespondencje dzienników zagranicznych donoszą o opera-
cjach armji rossijskiej na Kaukazie i krytycznym jej dziś położeniu. Wy-
prawa Woronowa spelzła na niczém — gdy przejdzie górale od połowy
Kwietnia bezprzestannie atakują linje rossijskie. Wedle samychże pism ros-
sjskich *Czeczenicy* znowu napadli na linja *Sulca*, w nocy z 14 na 15 Wrze-
śnia, stoczyli utarczkę z kozakami, spalili kilka stanic i cofnęli się dopiero
przed oddziałem spieszącym na odsiecz Jenerała *Łabincowa*.

Wydawca odpowiedzialny: JANUSZ WORONICZ.